

Kraśnicka-Zajdler, Urszula

**Wrzesień 1939 roku widziany oczami
Komendanta Głównego Policji Państwowej
gen. bryg. Józefa Kordiana-Zamorskiego**

"Zeszyt Naukowy Muzeum Wojska", 19, 2006, s.
[166]-185

Zdigitalizowano w ramach projektu pn. Budowa platformy "Podlaskie Czasopisma Regionalne", dofinansowanego z programu „Społeczna odpowiedzialność nauki” Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego (umowa SONB/SP/465121/2020).



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Udostępniono do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Urszula Kraśnicka-Zajdler
Warszawa

Wrzesień 1939 roku widziany oczami Komendanta Głównego Policji Państwowej gen. bryg. Józefa Kordiana-Zamorskiego

W Instytucie Polskim i Muzeum im. Sikorskiego w Londynie wśród bogatej spuścizny po ostatnim Komendancie Policji Państwowej II RP Józefie Kordianie-Zamorskim¹ znajduje się opis przebiegu jego czynności *w przededniu wojny z Niemcami i w ciągu 17 dni z nimi wojowania*². Raport ten był sporządzony, jak zapewniał sam autor na podstawie jego osobistych notatek z okresu przygotowań i walki, na początku listopada 1939 roku w obozie internowania w Baile Herculene na terenie Rumunii, do którego trafił Zamorski po przekroczeniu 18 września granicy polsko-rumuńskiej. Stamtąd 11 listopada 1939 r. został wysłany do Ministra Spraw Wojskowych w Paryżu.

Raport jest o tyle ciekawy, że pokazuje bezpośrednie przygotowania do działań na wypadek agresji niemieckiej na Polskę oraz nieporadność polskich władz w pierwszych dniach wojny. Spisany został w niespełna dwa miesiące po rozpoczęciu działań wojennych na terenie Rzeczypospolitej, przez generała, który już przebywał w niewoli i z tej perspektywy bardzo krytycznie ukazał wydarzenia, które wówczas miały miejsce.

Pokazuje jak dzień po dniu wyglądała „władza” Komendanta Głównego Policji Państwowej nad korpusem policyjnym liczącym w przededniu wybuchu wojny łącznie z rezerwistami 57 000 policjantów. Ukazuje, jakie trudności były z ogłoszeniem mobilizacji podległych mu służb, jak „dyskryminowano” jego osobę w przekazywaniu informacji o ewakuacji z Warszawy władz centralnych, a potem o kierunku ich „ucieczki”.

Spisane w formie dziennika wspomnienia, przedstawiają klimat i tragiczność pierwszej połowy września 1939 roku w Warszawie i na południowo-wschodnich terenach upadającej II Rzeczypospolitej.

Generał Brygady Kordian Zamorski
Komendant Główny Policji Państwowej
Internowany w Herculane

Baile Herculane, 9 XI 1939

Do
Ministerstwa Spraw Wojskowych
przez Attache Wojskowego w Rumunii
Paryż

Według rozkazu L. 310-48/39 melduję następujący przebieg moich czynności w przededniu wojny z Niemcami i w ciągu 17 dni naszego z nimi wojowania:

Dnia **11 sierpnia** z własnej inicjatywy cofnąłem wszystkie urlopy oficerów i szeregowych na terenie województw: poznańskiego, pomorskiego, łódzkiego, krakowskiego oraz lubelskiego, z dodatkiem powiatów z innych województw, które wchodziły w skład terenu DOK II Lublin.

Zrobiłem to, pragnąc mieć możliwie dużo policji na terenach, w których odbywała się częściowa mobilizacja, względnie koncentracja naszych wojsk.

Wydawało mi się konieczne, by policja była mobilizowana wcześniej niż wojsko, w najgorszym razie równocześnie, nigdy później. Powołując się na przykłady historyczne i moje własne doświadczenia wojenne, odbyłem na ten temat 3 rozmowy. Dwie z pułkownikiem Wiatrem³, szefem I oddziału w Sztapie Głównym i jedną z generałem Stachiewiczem⁴ Szefem Sztabu Głównego. Obaj Panowie nie podzielili mego zdania, że okres przed mobilizacyjny jest okresem delikatnym, który wymaga czujnego nadzoru obiektów komunikacyjnych, wojskowych, użyteczności publicznej, krążenia ludności itd. Twierdzili obaj ci panowie, że Naczelny Wódz nie życzy sobie jeszcze wzmocnienia policji, a poza tym ich zdaniem wystawienie posterunków policyjnych zwłaszcza przy obiektach kolejowych wzbudziłoby niepokój wśród podróżującej publiczności.

Wobec takiego stanowiska czynników wojskowych, zarządziłem odwołanie urlopów i ponadto przeniesienie tych policjantów z województw zachodnich, którzy byli skumani z miejscową ludnością niemiecką – na wschód.

Melduję przy tym, że stan policji w Polsce wynosił wszystkiego 27 000 ludzi łącznie z urzędnikami. Z tego stanu zabierało miasto stoł. Warszawa 4 000 ludzi, czyli dla służb w terenie pozostawało 23 000 oficerów i szeregowych przeciążonych ponadto około 200 czynnościami, nic wspólnego z bezpieczeństwem kraju nie mającymi.

Nie wliczam tu policji województwa śląskiego, która do ostatnich czasów mnie nie podlegała i w której, jak mogłem w czasie naszej akcji na Zaolziu, zaobserwować, nie działa się najlepiej.

Dnia **16 VIII** na żądanie dyrektora departamentu politycznego Żybskiego⁵, wysłałem 2 kompanie kandydatów na Górny Śląsk do dyspozycji tamtejszego wojewody. Wyślanie to, o ile mi się zdaje wynikało z konieczności usunięcia policjantów górnośląskich z pogranicza, jako zanadto skumanych z Niemcami. Domagał się tego Generał Szylling⁶, późniejszy dowódca armii na tym odcinku. Meldowałem o tym Panu Ministrowi Spraw

Wewn., ten jednak żadnych decyzji radykalnych w tej sprawie nie powziął i ograniczył się tylko do rozkazu wystania tych dwóch kompanii. Wyszły kompanie z Jaworzna i Herbów Wielkich pod dowództwem podkomisarzy Wyspiańskiego i Wasali. Kompanie te nigdy już do mnie [nie] wróciły, wycięte po dzielnej obronie na odcinku granicznym. Dowódca kompanii „Jaworzno” por. Wyspański poległ.

22 VIII

W czasie raportu Ministra Spraw Wewn. poruszyłem sprawę podróżowania bezcelowego po wschodniej Małopolsce 5 kompanii i 4 szwadronów rezerwy policyjnej, które powróciwszy do stałych miejsc postoju, mogłoby być ośrodkami czynnej obrony przeciwlotniczej i stanowić ośrodki mob. dla jakiejś jednej lub 2 jednostek wielkich piechoty. Wydawało mi się to łatwe i konieczne, skoro policja po powołaniu 30 000 rezerwistów osiągała stan 57 000 starego żołnierza, wśród którego 13 kompanii pieszych rezerwy i 8 szwadronów były niezaprzeczenie elitą wojska.

Równocześnie poruszyłem sprawę wydania rozporządzenia wykonawczego do ustaw o policji państwowej o wcieleniu jej w chwili wybuchu wojny do sił zbrojnych. Czyniłem to corocznie i corocznie dyrektor Hausner, Szef Gabinetu Ministra utracił tę sprawę. Obecnie Pan Premier i jedną i drugą sprawę utracił na skutek sprzeciwu dyrektora Żybskiego. Moim zdaniem należało to rozporządzenie mieć gotowe, a w każdym razie policję poddać zawczasu sądownictwu wojskowemu, by ten bądź, co bądź, wstrząs organizacyjny, nie przeżywała w czasie samej już wojny.

Ponieważ widziałem przygotowanie do ewakuacji Ministerstwa, wyrażające się w paleniu aktów, zapytałem o policję, podkreślając, że jeśli były jakieś zarządzenia wydane, to o policji zapomniano. Proponowałem, by mnie powierzono tę pracę proponując równocześnie, by rodziny, broń, amunicję, sukno z magazynów i archiwa, a szczególnie kartoteki wymieść pomału, bez zwracania niczyjej uwagi na prawy brzeg Wisły teraz.

Pan Premier nie zgodził się na to i oświadczył mi, że jeśli chodzi o Komendę Główną PP to załatwi to p. Olpiński z Prezydium Rady Ministrów, jeśli zaś chodzi o PP w terenie, to jej ewakuacja należy do starostów i wojewodów. Na moje przedstawienie, że w ten sposób zrobimy ewakuację dziką, której nie tylko nie potrafimy kierować, ale nie zdążymy opanować, nie dał mi Pan Premier żadnej odpowiedzi. Usiłowałem rozmówić się z p. Olpińskim, ale ten był szalenie tajemniczy i w ogóle przestraszony tym, że pragnę wejść w te sprawy. Oczywiście żadnych wytycznych nie otrzymałem.

23 VIII

Plk Wiatr zawiadamia mnie, że 24 VIII będzie ogłoszona mob. kartkowa wszystkich kolorów w reszcie korpusów jeszcze nie zmobilizowanych. Wydałem rozporządzenie mające na celu wzmocnienie służby policyjnej w Warszawie.

Powołanie wzmocnienia policji wyznaczono na termin o 24 godziny późniejszy. Uważałem to za zasadniczy błąd, co plk. Wiatrowi powiedziałem, uważając, że z chwilą przejazdu transportów rezerwistów trasy kolejowe powinny być już strzeżone. Poza tym zawiadomiłem go, że niestety Sztab Główny dla mobilizowanej rezerwy policyjnej mimo moich wielokrotnych przedstawień nie przydzielił spodni. Dla rezerwy województwa pomorskiego i łódzkiego uszyłem spodnie z własnego budżetu bieżącego i we własnym

zakresie i spodnie te już na punkty mobilizujące rozestąłem. Dla innych województw spodni nie ma i proszę o ich przydział. Uważałem, bowiem, że nie wolno wystawić na posterunku rezerwisty w cywilnych spodniach, zwłaszcza na terenie województw zachodnich, ponieważ fakt ten dałby asumpt do wrogiej nam propagandy stacji radiowych niemieckich.

24 VIII

Powołanie rezerwistów do PP na terenie województw pomorskiego i łódzkiego. Byłem w czasie mob. załogi policyjnej i komp. ochrony linii kolejowej w Łowiczu. Stawiennictwo było doskonałe, duch wśród rezerwistów znakomity, element ludzki inteligentny i ideowy. Umundurowanie bez zarzutu. W czasie mego pobytu tu przybyło kilkudziesiąt taksówek z uciekinierami z Gdańska.

26 VIII

W czasie raportu u P. Premiera melduję o przebiegu mob. policji. Podkreślam, że uciekinierzy z Gdańska przeważnie pojechali do Warszawy, wydaje mi się, że należałoby ostatecznie te sprawę bardzo silnie ująć i dać odpowiednie wytyczne władzom administracyjnym. Poza tym melduj, że kadra kompanii rezerwy polic. w Herbach donosi o zgwałceniu granicy polskiej przez kompanię wojska niemieckiego, która w rejonie m. Kamieńsko pow. Rybnickiego przekroczyła rzekę Liswartę i osłania budowany przez pionierów most.

Pan Premier pominął te meldunki milczeniem, podobnie jak i następny o znalezieniu przez policję w m. Sierakowo pow. Września u właściciela majątku Tschneka 5 rkm + 3 000 naboí, 15 pistoletów „Walther” + 600 naboí i 80 puszek z konserwami prawdopodobnie zawierającymi materiał wybuchowy. Prawdziwe piekło wybuchło dopiero o deski, nie tak przybite, jak chciał P. Premier, na sklepie jakiegoś paskarza przy ul. Grójeckiej. Dzięki zajęciu się Pana Premiera tą sprawą, upadł też projekt militaryzacji policji.

Wobec tego, że policja pozostawała nadal organizacją cywilną, a powołano do niej oficerów rezerwy i rezerwistów armii, miałem cały szereg trudności. Oficerowie, powodowani ambicją służenia w armii i opierając się zresztą na ustawie o powszechnym obowiązkowi służby wojskowej, odmawiali wdziania mundurów policyjnych, uważając się za oficerów armii a nie policji. Poza tym powstały 2 rodzaje policji. Jedni podlegali sądownictwu cywilnemu, drudzy wojskowemu. Jedni byli płatni lepiej, drudzy gorzej. Jedni miały prawo pomocy lekarskiej wojskowej, drudzy nie, itp.

Żadne jednak argumenty nie trafiały do głów Panów z MSWewn., którzy jak się tego dnia z prawdziwym przerażeniem przekonałem, w wybuch wojny nie wierzyli i w jak najlepsze pokojowe czasy interesowali się w pierwszym rządzie Witosem. Kiedy po raporcie u Premiera w rozmowie z Wiceministrem Nakoniecznikoffem⁷ i Podsekretarzem Stanu panem Brzozowskim wskazywałem na nieudolną i mało inteligentną naszą propagandę i zaproponowałem, by wezwano do tej akcji Zygmunta Nowakowskiego, wywołałem tym wybuch prawdziwego oburzenia.

Tego dnia prosiłem płk. Wiatra, by przedstawił Szefowi Sztabu Głównego nonsens sytuacji, kiedy mając zmobilizowaną policję w 2 województwach, nie wystawia się po-

sterunków na liniach kolejowych i obiektach. Wydawało mi się, że należy już wzmocnić policję w całym kraju. Po rozmowie z Szefem Sztabu Głównego zawiadomił mnie płk Wiatr, że Pan SzeF Sztabu zgodził się na wystawienie posterunków ochronnych przy obiektach użyteczności publicznej, jak np. elektrowniach, gazowniach, wodociągach, i to tylko tam, gdzie nie będzie to zwracać uwagi! Na liniach kolejowych stanowczo nie wystawiać, bo zrobiłoby to złe wrażenie i publiczność jadąca koleją ploszyłaby się!

Poruszam przy tej sposobności, jeszcze raz sprawę nieszczęsnych spodni dla reszty województw. Dostają te spodnie. Mam je odbierać w miarę wyprodukowania ich. Pierwszą partię wysyłam pospiesznymi przesyłkami kolejowymi do Poznania, Krakowa i Lwowa (tylko dla powiatów wzdłuż Karpat leżących).

27 VIII

Niemcy wysadzili most pod Grybowem. Wreszcie SzeF Sztabu Głównego uwierzył w dywersję niemiecką i wreszcie nie tylko zgodził się, ale zażądał wzmocnienia policji w województwie poznańskim i krakowskim, oraz tych powiatów wojew. lwowskiego, które dotykają Karpat.

Pan Premier wezwał mnie, bym natychmiast przeniósł na wschód kom. Rymbarczyka z Warszawy za to, że na terenie jego komisariatu sklep jakiegoś paskarza był zabity zanadto cienkimi deskami i za małymi gwoźdźmi.

W międzyczasie zacząłem mobilizację policji w województwie warszawskim w 2 powiatach wojew. kieleckiego, 4 powiatach wojew. poznańskiego, do których spodnie dostarczyłem samochodami policyjnymi.

Noc spędziłem w Garwolinie, Rykach i Mińsku Mazowieckim w ośrodkach mobilizacyjnych policji. Mobilizacja ta idzie bardzo sprawnie. Lud tu gorszy fizycznie, niż w łowickim, ale ochotny i pełen fantazji. Nowe piękne umundurowanie i uzbrojenie podnoszą tego ducha.

W Garwolinie zastają już dwie rodziny uchodźców z Grudziądza, które koczują w świetlicy policyjnej.

28 VIII

Transporty spodni wysłane do Poznania, Lwowa i Krakowa przepadły. Melduję o tym Premierowi z tym, że wysyłam ponownie już moimi samochodami i ponadto dla województwa białostockiego. Referuję jeszcze raz nieszczęsną sprawę mobilizacji policji, bez czego nie wyobrażam sobie możliwości interwencji policji w stosunku do osób wojskowych na etapach i wewnątrz kraju. Chodzi ponadto o zrównanie korpusu oficerskiego, który wzrósł do 1500 ludzi i wreszcie nadanie policji, która niewątpliwie weźmie udział w walkach praw kombatantów. To ostatnie trafia wreszcie Panu premierowi do przekonania i wreszcie zgadza się na wcielenie PP do sił zbrojnych Państwa, jednak nie zgadza się na poddanie jej sądownictwu wojskowemu i nadanie stopni oficerskich „czasu wojny” oficerom policji, co wszystko określa jako gówniarstwo. Wykonanie tej sprawy poleca p. Nakoniecznikoff, u którego p. Żybski znów protestuje przeciwko militarzacji policji nawet w zakresie ustalonym przez Premiera.

Wieczór dzwonię do płk. Wiatra, zawiadamiając go, że Warszawa-miasto już otrzymało spodnie, i wobec tego proponuję, by ją mobilizować. Zgadza się i wobec tego o godz. 9.00 wieczór ogłaszam mobilizację policji m. stoł. Warszawy.

Noc spędzam w koszarach policyjnych przy ul. Ciepłej, gdzie odbywa się mobilizacja. Wszystko odbywa się nieporównanie gorzej niż na prowincji. Z trudem na godzinę 10 rano stają kompanie i posterunki do przeglądu, a o godz. 11 na wyznaczonych posterunkach.

29 VIII

Raport u Premiera. Melduję mu, że spodnie wysłane koleją jeszcze nigdzie nie doszły i, co gorsza, transportów tych z powodu bezholowia panującego na kolejach, oszukać nie można. Węzeł warszawski zablokowany.

Ponadto melduję mu, że 7 komp. rezerwy została na G. Śląsku rozdzielona pomiędzy strażnice straży granicznej. Wydaje mi się, że jednostkę tę stracimy niepotrzebnie i proszę o pozwolenie ściągnięcia jej do Warszawy, gdzie moim zdaniem rząd w chwili wybuchu wojny powinien mieć silny i zwarty duży oddział policji.

Dzwonię do Gen. Sawickiego, by polecił związkom przysposobienia wojskowego zabrać broń z posterunków policji państwowej.

Do mnie dzwoni Pan Marszałek Śmigły-Rydz, by zrobić na gwałt i za wszelką cenę mobilizację PP Krakowa, Poznania i powiatów wzdłuż karpackich. Melduję o stanie rzeczy. Wtedy Pan Marszałek poleca mi dzwonić do WMinistra Komunikacji Piaseckiego, by ten odszukał te transporty. WMinister ich szuka i wieczór zawiadamia mnie, że ich nie znalazł. Znalazła je policja. Jeden był jeszcze w węzle warszawskim, drugi w Dęblinie. Oba wyładowuję i wysyłam autami do Golendzinowa.

Zarządzam mobilizację województw Kieleckiego i Białostockiego.

O godz. 14.00 zwołuje odprawę Szefów wydziałów i samodz. Referatu Komendy Głównej, których zawiadamiam, że w każdej chwili należy oczekiwać ogłoszenia mobilizacji powszechnej. Polecam zakończyć, wzgl. przerwać wszelkie prace pokojowe i nastawić aparat na tor wojenny.

Ustalam nocne dyżury w każdym wydziale, oficerowie mają wychodząc z domu zawiadomić dyżurnego, gdzie należy ich szukać.

Dzwonię do gen. Stachewicza, którego proszę, by ze względu na dobro służby zgodził się na to, że mobilizacja policji chodź o godzinę wyprzedzi mobilizację wojska. Zgadza się na szczęście na to o godz. 14.22 i wobec tego daję niezwłocznie rozkaz mobilizacji policji w całym państwie.

Daję rozkaz wycofania z Górnego Śląska samochodów 7 kompanii i wysyłam inspektora Patkiewicza do Krakowa do dyspozycji tamtejszego Komendanta Wojewódzkiego dla zorganizowania tam specjalnej drużyny dla walki z dywersją niemiecką. Melduję o tym Premierowi, jak również o tym, że dca 7 komp. jest zdania, że oddziały dywersyjne na pograniczu Śląska nie są to żadne bandy, tylko regularne oddziały armii niemieckiej, doskonale uzbrojone i wyćwiczone, przebrane w ubrania cywilne.

O godz. 17 przynosi podkom. Krzciuk z mojego wydziału wojskowego pismo Sztabu Głównego z zawiadomieniem o ogłoszeniu mobilizacji powszechnej z oznaczeniem 1 dnia mobilizacji na dzień 30 sierpnia godzina 0.01.

W godzinę później dzwoni gen. Rogulski z prośbą o wydanie zarządzeń, zapewniających spokój na ulicach Warszawy, zmniejszenie tempa jazdy samochodów i zakazu wyszynku alkoholu. Wyjaśniam mu, że sam widzę potrzebę wydania takich rozkazów, niestety, mnie ich wydać nie wolno. Może to zrobić w 1 rzędzie Komisarz Rządu m. Warszawy lub Wiceminister Nakoniecznikoff. W każdym razie zadzwoniłem o tym do inspektora Kosielewskiego, kmdta policji państw. w Warszawie.

Wysyłam oficera kasowego po odbiór pieniędzy na kredyt wojenny.

O godz. 20.07 przychodzi odwołanie powszechnej mobilizacji. Ja mobilizacji policji nie odwołuję, uważając, że niemożliwe jest odwołanie takiego rozkazu.

30 VIII

Wydałem rozkaz wzmocnienia oficerami, powołanymi z rezerwy Wydziału Komendy Głównej II, III i V (gospodarczego, personalnego i ogólnego dowodzenia) oraz utworzenia Oddziału Kurierów z samochodami i motocyklami dla łączności z komendami wojewódzkimi w kraju, bowiem jak ostatnie doświadczenia wykazały, na komunikację kolejową liczyć nie można.

Powołałem przy Zarządzie Głównym i poszczególnych Kołach Rodziny Policyjnej do życia Koła Opieki nad rodzinami rezerwistów, powołanych do PP.

Referując Panu Premierowi sprawę masek pgazowych dla rezerwistów, którym Sztab Główny masek nie przyznał. Reakcji żadnej, natomiast otrzymałem polecenie wypłacić tym, których rodziny dobrowolnie się ewakuują trzymiesięczne pobory.

Dzwoni insp. Kosielewski, komendant policji m. Warszawy, że Komisarz Rządu Jaroszewicz zabronił mu wykonywać jakichkolwiek moich rozkazów.

O godz. 17.00 robię przegląd 3 i 16 kompanii Ochrony linii kolejowej. Kompanie te mają wyjechać na linię dopiero na specjalny rozkaz inspektora armii.

O godz. 18.00 zawieszam w czynnościach insp. Izydorczyka, komendanta wojew. z Lublina, za nadanie radiotelegraficznego meldunku o przebiegu mobilizacji PP w Lublinie elairem. Przedstawiam wniosek na mianowanie komendanta wojew. pInsp. Brożyńskiego, który to wniosek Premier aprobuje i podpisuje dekret nominacyjny.

31 VIII

Całe przedpołudnie upływa na konferencji w MSWojsk. na temat militaryzacji PP. Dyr. Zyborski i tutaj sprzeciwia się militaryzacji policji, co oczywiście uniemożliwia wystawienie jednej, a nawet dwóch wielkich jednostek i pozbawia kraj wojskowej służby bezpieczeństwa na etapach. Sama konferencja upłynęła na bezpłodnej gadaninie i speszła na niczym.

Po południu rozmowa z płk. Wiatrem, którego prosiłem o 52 ckm dla zorganizowania gniazd obrony przeciwlotniczej w miejscach postoju kompanii rezerwy policji (Lwów, Łuck, Białystok, Warszawa – 3 kompanie, Gdynia, Poznań, Herby Wlk., Jaworzno, Stanisławów, Jarosław, Mikulińce i Żyrardów). Obsługę mam. Chodzi tylko o sprzęt i amunicję. Oświadcza mi, że nowych nie ma, ale daje mi 30 Hotchkissów i po 2 jednostki ognia do każdego.

1 IX

Jesteśmy w całym kraju w pełni działających wojennych. W ministerstwie konsternacja i nadrabianie miną. Wiceminister Nakoniecznikoff oświadcza gen. Paślawskiemu⁸, że to nie będzie żadna wojna, tylko coś w rodzaju awantury rosyjsko-japońskiej w Mandżurii.

Meldunek z komend. wojew. Poznań donosi o śmierci mego kuriera porucznika Edwarda Stańczyka, którego dziś rano o godz. 4.00 zastrzelili żołnierze polski w Ostrowie Wkp., jadącego autem służbowym z pocztą.

Posterunki policyjne meldują o zbombardowaniu Grodna, Chojnic, Torunia, Krakowa, Katowic, Herbów, Częstochowy, Nowo-Radomska, Kowla, Rymanowa. Wojska niemieckie zajęły Chochołki, Jabłonkę, Suchą Górę.

Pragnę przekazać posiadanie wiadomości do Sztabu Głównego. Niestety Sztab Główny rozleciał się na cztery wiatry, zrywając wszelkie za sobą połączenia. To samo GISZ i DOK. Na telefonach wojskowych siedły telefonistki, powariowane z emocji i połączenia z nikim nie ma.

G. 12.00 komendanci wojewódzcy meldują wycofanie z terenu OK IV i OK V. W tym leży załóżek klęski. Ludność opanjuje panika. Zatłoczą wszystkie drogi, przeznaczone dla wojska, gdyż żadnych szczegółowych wytycznych nie ma, a niestety dopuszczano do tego, że teraz dopiero jadą rodziny policjantów. Oczywiście każdy z nich pilnuje baby i dzieci, a nie służby.

Zaczynają się pogłoski o wysadzanych desantach. Dają rozkaz dywizjonowi konnemu wyjechać z Warszawy na prawy brzeg Wisły i patrolować w rejonie mostów warszawskich na przestrzeni Jabłonna-Wilanów.

G. 12.30 dzwoni z Torunia płk. Trabszo o maski gazowe dla kompanii ochrony linii kolejowej. Wysyłam je niezwłocznie.

G. 13.00 melduje insp. Nowotworskiemu z Torunia, podając sytuację na Pomorzu. Ma łączność z wszystkimi komendami powiatowymi z wyjątkiem Tczewa.

G. 15.00 melduje insp. Gozdziwski ze Lwowa, że Lwów był bombardowany.

Od g. 16-18 nalot na Warszawę. Straty stosunkowo nieznaczne. Był bombardowany mój dywizjon konny w czasie marszu do Gocławia. Folwark Gocław spalony, 12 koni z dywizjonu zbiegło, z których 4 schwytano, za resztą poszukiwania trwają.

Popołudniowy meldunek z Torunia donosi, że starosta z Kościerzyny uciekł wraz ze wszystkimi urzędnikami. Komendant powiatowy, komisarz Rozmuszek, zniszczył pozostawione akta starościńskie i wraz z sędzią Górnym uzbraja ludność cywilną i tworzy oddział dla obrony Kościerzyny.

Łączność ani z Nacz. Dow., ani Szt. Gł. nie ma. Nawiązuję ją dopiero za pośrednictwem prywatnego telefonu gen. Głuchowskiemu o godz. 22.30 w ten sposób, że płk Münnich przysłała po mnie auto, które zawozi mnie do m.p. Nacz. Dow.

Powiedziałem płk. Münnichowi, że zmiana Kwat. Gł. N.W. jest robiona w sposób równy popłochowi, za co oczywiście ktoś powinien odpowiadać.

P. Marszałek Śmigły-Rydz, u którego się melduję daje mi polecenie obsadzenia policją linii rzeki Pilicy na odcinku od Tomaszowa do Warki dla ewentualnego zatrzymania zmotoryzowanych jednostek niemieckich, gdyby te przez lukę, utworzoną między gen. Dąbem-Biernackim, a Rommlem zdołały się przedostać w kierunku Warszawy.

Po powrocie daję rozkaz majorowi Zdanowiczowi, komendantowi grupy rezerwy polic. w Golendzinowie zorganizowania obsad k.m. już pobranych z magazynów w Śremie i z batalionem wzmocnionym patrolami saperskimi obsadzić odcinek.

2 IX

Wszystko co czynimy spóźnione. We wszystkim ubiegają nas Niemcy i wypadki. Nawet w stosunku do własnej sytuacji nie mają nasze władze inicjatywy. Ewakuacja robi się sama, zmienia się w bezmyślny popłoch. Wszystko ucieka w straszliwych warunkach. Starosta z Lublina uciekł, zostawiwszy w rękach Niemców szyfry i tajne akta. To samo starosta z Grajewa.

Meldunek z Krakowa o zajęciu Zakopanego, w którym Niemcy wzięli niezniszczoną radiostację policyjną. Natychmiast wstrzymuję korespondencję radiotelegraficzną, uniważniam poprzedni szyfr i wysyłam nowy kurierami do wszystkich województw.

Wydaję rozkaz zbierania baloników, wyrzucanych przez lotników Niemców i odsyłanie ich z zachowaniem wszelkiej ostrożności do komendy Głównej.

Melduję M.S.Wewn. o dzielnym zachowaniu się nkom. Żmudz-Florki, kmtd. Powiatowego w Ostrołęce, i proszę o spowodowanie rozkazu M.S.Wojs., by placówki sanitarne Armii Polskiej udzielały pomocy sanitarnej policjantom oraz by policjanci cofający się razem z wojskiem, mogli otrzymywać żywność w naturze od wojska. Pan Nakoniecznikoff jest zdania, że żywność policjantowi niepotrzebna, bo on i tak rekwiruje. W ten sposób przybyła jeszcze jedna plaga mianowicie samowolnych rekwizycji.

Równocześnie poruszam sprawę odebrania broni lojalnym obywatelom, co doprowadziło do rozbrojenia związków kombatanckich na zachodzie i lojalnej ludności polskiej. Wydawało mi się, że raczej należałoby tę broń zostawić, skoro ma się bronić każdy próg, niż zgromadziwszy ją na posterunkach PP, przygotować dla Niemców, bo policja żadnych środków na wywiezienie tej broni mieć nie będzie. Więc raczej nie ogłaszać tego rozporządzenia. Stanowisko to wzburzyło p. Nakoniecznikoffa, który przekonał Premiera, że należy rozporządzenie o złożeniu broni ogłosić i niestety zrobiono to głupstwo.

G. 14.00 wyjechałem na odcinek Pilicy, obsadzony przez bataliony majora Zdanowicza. Odcinek dobrze obsadzony. Żołnierze nasi mają doskonałego ducha. W nocy melduje komisarz Przygoda z Rawy Mazowieckiej, że kilka niemieckich wozów pancernych stoi przed Przedborem. Są bez benzyny. Wysyłam na „łazika” patrol do Przedborza i dzwonię do płk. Obertyńskiego, Szefa Sztabu armii gen. Dęba-Biernackiego, który dowodzi armią „Prusy” i któremu mój batalion podlega. Proponuję zlikwidowanie tych czołgów przy pomocy jednej mojej kompanii. Nie zgadza się.

G. 24.00 powrót do Warszawy.

3 IX

Rano jestem w Nacz. Dow. prosić o jeszcze 2 dni ognia do ckm. Z tego, co mówi płk Wiatr, wnoszę, że jesteśmy całkowicie spóźnieni. Dąb-Biernacki miał mieć wczoraj 7 dywizji w rejonie Spała-Radom, ma ich dopiero 3. Koncentracja opóźnia się z powodu niszczenia torów przez Niemców. Gąsiorowski opuścił palącą się Częstochowę. Zajęty Nowy Targ. Ewakuacja z Poznańskiego i Pomorza odbywa się w straszliwych warunkach.

Kolumny posuwają się wzdłuż szos w kilku rzędach. Ludzie pędzą stada bydła i koni. W to wszystko walą lotnicy bomby. Moc zabitych i rannych, przy czym żadnej pomocy lekarskiej. Wszystko to głoszą meldunki policyjne. Nikt się tym nie wzrusza. Kiedy mówię o tym panu Nakoniecznikoff, ten odpowiada „cóż” powinniśmy się cieszyć, że nie zostaje to w rękach Niemców, a że są zabici i ranni, to od tego jest wojna. „Na takie dictum”, postanowiłem już nie meldować i co możliwe robić we własnym zakresie.

Ranny nalot na Warszawę; Służewiec 12 bomb. Trybuny częściowo uszkodzone, od wsi Zagościniec do Okęcia leje od 25 dużych bomb. Policjant konny ranny, koń zabity.

G. 10.00 meldunek o wysadzonych koło Zalesia w kierunku na Piaseczno desancie z samolotu niemieckiego. Wysyłam 2 pluton rezerwy z Golendzinowa pod dowództwem pkom. Janczyszyna.

10.40 lotnik niemiecki lądował pod Radzyminem, broni się k.m. przed tamt. policją. Wysyłam samochodem drużynę z k.m. z Golendzinowa.

10.45 usiłuję połączyć się z płk. Münichem z Nacz. Dow. absolutnie niemożliwe.

11.45 nalot.

11.45 melduje komendant wojew. z Kielc, że na rozkaz wojewody policja z Częstochowy, Będzina, Zawiercia, Włoszczowej ewakuowana. Równocześnie melduję, że policja Górnośląska cofa się w kierunku Opatów. Zaczyna brakować benzyny.

Radio ogłasza, że Anglia wypowiedziała Niemcom wojnę. Tłumne demonstracje przed ambasadą angielską.

G. 14.00 melduje się ppłk Korczyński, który obejmuje dtwo odcinka „Pilica”.

G. 16.00 alarm z powodu pogłoski i wysadzeniu dywersantów niemieckich w pobliżu Kwatery Głównej Prezydenta Rzeczypospolitej. Dzwoni do mnie najpierw gen. Kasprzycki, który prosi bym tam wysłał, co mogę tylko, bo garnizonu warszawskiego, ani wojska, ani żandarmerii nie ma. Melduję, że wysyłam natychmiast, tylko muszę się dowiedzieć, gdzie jest Kwatera Pana Prezydenta, bowiem nie jestem dopuszczony do tajemnicy. Gen. Kasprzycki dziwi się i wyłącza rozmowę. Dzwoni zaraz Premier w tej samej sprawie. Melduje to samo i ten dopiero mówi mi, że Prezydent mieszka w wili p. Karszo-Sjedleckiego we wsi Błoto!

Wysyłam klusem i galopem jeden szwadron warszawskiego dywizjonu. Przy tej sposobności, widząc zapotrzebowanie policji i zupełny brak żandarmerii, jeszcze raz proponuje Premierowi ściągnięcie szwadronów i kompanii rezerwy ze wschodniej Małopolski i proszę o militaryzację policji. Nie zgadza się!

G. 16.15. Dzwoni do mnie Premier, że rozbita policja śląska znajduje się w Kielcach. Poleca podciągnąć ją do Warszawy przez dostanie na drogę Warszawa-Kielce benzyny. Wysyłam cysternę. Niestety okazuje się, benzyna była potrzebna dla rodzin urzędników wojewódzkich i ich samych. Gros policji śląskiej poszło na Lublin i stąd do szkoły policyjnej w Mostach Wielkich, którą doszczętnie obrabowali.

G. 17.12 nalot na Tuszcz i Wyszogród (mosty), poza tym w powiecie plockim wioski Koziebrody i Krechów.

G. 18 mjr Zdanowicz melduje z odcinka „Pilica”, że do poprzednich trzech samochodów panc. niemieckich przybyło dalszych 5. Stoją nadal beczynnie pod Przedbo-

rzem. Obserwuje ich podkom. Piskozub, którego wysłał z drużyną „łazikiem” dowódca batalionu celem obserwacji.

W mieście szła rekwizycji samochodów i kompletna pod tym względem samowola. Przykładem tego: pojawienie się na Golendzinowie jakiegoś kapitana saperów, który „zarekwirował” 18 samochodów transportowych zmotoryzowanych kompanii policyjnych. Kazałem go wyprowadzić z koszar zgodnie z decyzją dowódcy OK, który o tym nic nie wiedział.

4 IX

Raport u Ministra. Wojewoda Kielecki lada chwila ucieka. Grażyński wyjechał do Lublina. Premier każe Zyborskiemu wytepić Niemców w Polsce. Dywersanci mają być rozstrzelani na miejsku. Osobiście uważam zarządzenie te za całkowicie spóźnione. W lipcu meldowałem Premierowi o Niemcach w powiecie Działdowskim i Gostyńskim, na co Zyborski, ścisnąwszy pięść powiedział, „my to wszystko wiemy i trzymamy ich tak”. Późniejsze wypadki pokazały, że nic nie wiedzieli i nie mieli żadnych środków utrzymania Niemców w ryzach.

Zorganizowałem na Golendzinowie i w Warszawie stacje zborne dla policjantów i punkt przejściowy dla ewakuowanych rodzin.

Interweniuję w Ministerstwie Oświaty, bowiem Kuratorium Warszawskie wzbrania się wypłacić premię wdowie po śp. por. Stańczyku zabitym w pierwszym dniu wojny, z zawodu nauczycielu.

G. 11 wrócił kurier z Poznania i melduje: Krotoszyn zajęty przez npla, silne natarcie npla na linii Jarocin-Września. Ewakuacja masowa władz, policji, ludności cywilnej, bydła w ogólnym kierunku na Konin. W Poznaniu podobno były wypadki oparzenia iperytem.

Premier poleca mi zorganizować kompanię policji, któraby była zdolna stawić opór Niemcom, gdyby się jaki oddział wdarł do Warszawy. W 3 godziny później wystawiłem tę kompanię wyposażoną w granaty i pistolety maszynowe „Thomson”.

G. 12.00. Byłem w Nacz. Dow., gdzie akurat rozgrywała się sprawa, kto ma rozstrzelać więźniów siedzących za szpiegostwo w więzieniach w Wadowicach, Kielcach i Św. Krzyżu. Nikt się tego podjąć nie chce. Nie wiem, jak to załatwiono, mnie ostatecznie przygębnia ten jaskrawy dowód braku wszelkich przygotowań do wojny. Poza tym sytuacja militarna jest fatalna. Transportu nie ma, łączności nie ma, w mobilizacji spóźnieni jesteśmy o 10 dni co najmniej. W powietrzu całkowicie panują Niemcy. Odnoszę wrażenie, że N.D. pozwoliło sobie wydrzeć inicjatywę z rąk.

G. 16.00 dzwoni Szef II Oddz. Nacz. Dow. płk Smoleński i prosi bym ustalił, co się dzieje w okolicy Płońska i Wyszogrodu, gdyż nie mają żadnej tam łączności. W Płońsku zgłasza się kmtd, posterunku i kapitan piechoty, który melduje, że za chwilę wycofa się. W Wyszogrodzie melduje się dyżurny policjant i zgłasza, że około g. 14. 00 wojsko nasze uciekło w popłochu, rzucając broń, hełmy itd. Obecnie cofa się w jakim takim ordyнку i przechodzi most idąc na Sochaczew. Panika udzieliła się ludności cywilnej.

Dzwoni dyr. Zyborski, bym wysłał co mam policji do Sochaczewa, na który idą masy dezertorów. Niestety wszystkie siły, które miałem, rozdysponowało MSWewn., dokąd i w jakim celu, mnie nie zawiadamiając. Moim zdaniem do Sochaczewa należy wysłać

oficerów, którzyby nie uciekli, żandarmerię i prokuratora. A jeśli nie ma żandarmerii, należało zmilitaryzować policję.

Ostatni szwadron oddają dla jakiejś tajemniczej misji naczelnikowi wydź. społ. polit. województwa warszawskiego p. Czekałskiemu.

Ministerstwo wciąż pali papiery. Prywatnie od Dra Grymińskiego dowiaduję się, że dla Rządu przygotowano kwatery w Lublinie.

G. 21 zgłasza się komendant autonomicznej policji śląskiej p. Zołtaszek i jego zastępca p. Jeziorski. Przybyli wodzowie bez armii. Zapytani twierdzą, że ich podkomendni zostali w Koźenicach. Dalem im rozkaz iść spać, jutro od rana zająć się losem podkomendnych, których zebrać na Golendzinowie i w domu ewangelickim w Warszawie, tam ich zorganizować w zwarte oddziały, do których przydzielić oficerów i oddać Komendantowi m. Warszawy.

5 IX

Codzienny nalot na Warszawę o g. 6.30. Zgłaszają się pojedynczy policjanci z Górnego Śląska. Insp. Zołtaszek uciekł w niewiadomym kierunku.

Zmieniam ponownie szyfr dla korespondencji radio.

Zapas młodych koni pod dtwem mjra Ekse każą przenieść do Siennicy, bowiem Golendzinów ma coraz bliżej bomby.

Dochodzi wyraźny huk dział od strony Modlina. W mieście i wśród władz zaczyna się rozstrój. Warszawa zalana falą uciekinierów. Falanga ludzi pęta się o benzynę. Żony różnych policjantów przychodzą po pieniądze i radę. Okazuje się wojewodowie przeważnie zwiali, nie dając żadnych wytycznych.

Wszyscy jednak wierzą w armię i Naczelnego Wodza. Słusznie. Przecie właściwie nie stoczyliśmy żadnej bitwy jeszcze. Przecie Naczelnny Wódz musi mieć jakiś kułak, którym uderzy!

Policja z Poznania przywozła dwa ogromne samochody ciężarowe broni myśliwskiej i krótkiej. Niestety sprawdziły się moje przewidywania. Zostawiono tysiące masek gazowych, kolosalne zapasy tytoniu, spirytusu i benzyny, a tę broń wywożono!

Melduje się Naczelnik Urzędu Śledczego z Katowic, p. Chromański. Kompletnie złamany. Opowiada potworne rzeczy. Zgubiła naszą armię i administrację niesłychana wprost lekkomyślność i zadufanie w naszą wyższość. Lekceważono Niemców. Wypisywano brednie w prasie o ich słabości i o kiepskim materiale uzbrojenia.

Potencjał wojenny Polski jakim był Górny Śląsk stracony w sposób bezprzykładowy. Bez boju! Dywizja tamtejsza oddała umocnienia górnośląskiej armii niemieckiej, a nawet partyzantom prawie bez strzału. Nie wystawiono na szosach przeszkód przeciwczołgowych!

G. 13 dzwoni radca MSZ Barański, prosząc o zarekwirowanie dla M.S.Z. samochodów ciężarowych dla wożenia najtajniejszych akt MSZ. W przeciwnym razie będą musieli je spalić. Informowałem go, że rekwizycja aut należy do p. Jaroszewicza, a o ewakuacji ja nic nie wiem.

G. 17 dzwoni dca OK I Generał Trojanowski, prosząc o pomoc policję w ewentualnej obronie Warszawy, bo on wojska nie ma. Gorsza sprawa to dezertery, dla których powstrzymania nie ma żandarmerii.

Widząc, że sytuacja prawie dojrzała, wzywam naczelników wydziałów i każe spokojnie zapakować do pak, co ma być wywiezione, spalić co niepotrzebne, a osobno zapakować to, co zostanie i wyjedzie w ostatniej chwili. Komendę dzielę na 2 części. Część ciężka, która w razie ewakuacji opuści Warszawę wcześniej i część lekka, złożona z Szefa Sztabu, mego adiutanta i po 1 oficerze z wydziałów I, II, III i V.

W nocy, o godz. 24 dzwoni do mnie Premier, wzywając do siebie. Zawiadamia mnie, że część ciężka Komendy Głównej wraz z rodzinami ma wyjechać o g. 2.00, czyli za 2 godziny. Zapytałem Premiera, gdzie ma ten ciężki eszelon jechać, bo dotychczas mimo moich wielokrotnych zapytań trzymano to w tajemnicy przede mną. Polecił mi zgłosić się u Wiceministra Korsaka. Wróciłem do Komendy Głównej i zawiadomiwszy szefów wydziałów o rozkazie wyjazdu zgłosiłem się u p. Korsaka. Ten powiedział mi, że w ogóle o niczym nie wie. Może w swoim pociągu dać kilka miejsc dla policji. O żadnym innym pociągu nie wie. Wtedy oświadczyłem Panu Korsakowi, że jakkolwiek jego osobiście uważam za porządnego człowieka, to, to co MSWewn. zrobiło z policją uważam za łajdactwo. Na to p. Korsak ucałował mnie i oświadczył, że część ciężka Komendy Głównej może jechać z MSWewn. do Hrubieszowa. O godz. 1.30 jadę do domu przespać się parę godzin. Przed domem spotykam p. Miedzińską, urzędniczkę Ministerstwa Opieki Społecznej, która też wyjeżdża na rozkaz swego Ministra. Zawiadomiono ich też około 24.00 godziny.

Ten wyjazd niedobrze zrobi! Sposób, w jaki się odbywa podobny jest raczej do ucieczki nie do ewakuacji!

Ubiegły dzień był pierwszym dla Warszawy dniem bombardowań ciężkimi 500 kg bombami przez „nurkowców”.

6 IX

Zewsząd pod wpływem może audycji radiowych płk. Umiaśłowskiego, meldunki o rzucanych przez Niemców cukierkach, czekoladkach, kielbasie, no i wysadzanych z aeroplanów dywersantach. Na tym tle zapanowała prawdziwa „szpionitis”.

Melduję się u Premiera z prośbą, by mi dał w razie ostatecznej ewakuacji Warszawy więcej czasu niż ubiegłej nocy, gdyż muszę solidnie zniszczyć moją krótkofalową radiostację na Golendzinowie. W czasie tej mojej rozmowy dzwoni do Premiera gen. Malinowski, który zawiadamia, że Nacz. Dow. wyjeżdża za godzinę, tj. o godz. 11.06. Dokąd, Pan Premier mi nie powiedział. Jest to już druga zmiana m.p. Nacz. Dow. w ciągu 6 dni wojny.

O godz. 16.00 wzywa mnie Pan Premier do siebie. Po drodze widzę na podwórzu stojące autobusy i auta Pana Premiera pełne waliz. Pan Premier już z przypasowanym rewolwerem zawiadamia mnie, o tym, że rząd wyjeżdża, i ja też mam wyjechać do Łucka.

Wychodzą patrzeć z żalem na zostawione w Ministerstwie meble, dywany, obrazy, maszyny do pisania, telefony, słowem wszystko. Zawiadamiam moich oficerów o wyjeździe, polecam zdjąć wszystkie aparaty telefoniczne, spalić do reszty akta, wreszcie, ponieważ moje auto jest w remoncie, staram się o auto i o godzinie 9 wieczór, wyjeżdżam dając rozkaz dywizjonowi konnemu maszerować do Radzina, zapasowi młodych koni do Lidy, batalionowi golendzinowskiemu z całym sprzętem uzbrojenia do Łucka.

7 IX

Jadę boczną drogą na Radzyń – Jabłoń – Włodawa – Łuck. W Kowlu melduję mi Komendant Powiatowy spokój i nadzwyczaj lojalne zachowanie się miejscowej ludności. Kowel jest bezbronny, jeśli chodzi o obronę plotniczą. Oddziały zapasowe wojska nie mają broni. Mimo tego duch jest dobry. Pierwszy wstrząs wojenny zrobił przejazd Pana Premiera w towarzystwie małżonki, co dało asumpt do gadania, że Rząd uciekł z Warszawy.

Późnym wieczorem staję w Łucku. Po drodze masę aut, stojących z braku benzyny, inne rozbite. Sporo ludzi idzie pieszo, lub jedzie furmankami. Biję w oczy masa oficerstwa z paniami w zarekwirowanych autach służbowych.

8 IX

Melduję się u Premiera, który urzęduje w wydziale rolnym województwa. Proponuję na moje miejsce p. Ostróg zważywszy, że są tam koszary i należałoby może tę granicę mocniej obsadzić, skoro cały rząd i dyplomacja będą w Łucku i Krzemieńcu. Dostaję rozkaz kwaterować w Zdołbunowie i okolicy. Na próżno melduję, że odcina mnie to przez brak łączności całkowicie od policji, i wobec tego każe zastępcy mojemu płk. Nagierowi wyładować transport ciężki w Zdołbunowie. Na próżno poruszam sprawę militaryzacji policji.

Do Łucka dotarła już fala uchodźców policyjnych z zachodnich województw. Są bez pieniędzy. Wypłacam insp. Sztabie 2000 zł na cele uchodźców.

9 IX

Rozładowanie i zakwaterowanie oraz urządzenie biur Komendy Głównej. Jako taka łączność ze światem. Zdołałem wywieść 9 radiostacji, więc może uda się je uruchomić. Mam dużo ludzi w Komendzie. Będą bardziej potrzebni w terenie. Jest takich młodych i zdrowych około 100. Rozsyłam ich do służby zewnętrznej w Łucku, Lwowie i Tarnopolu.

Po drogach dziesiątki samochodów porzuconych przez właścicieli. Dlaczego nie użyto ich do koncentracji naszego wojska?

10 IX

Moim zdaniem powtarza się ta sama tragedia, co w Warszawie. Z nikim z przelożonych nie można się połączyć. Telefony zakonspirowane, dygnitarze zakonspirowani, a równocześnie damy z „zamku” rozszczebiały m.p. Pana Prezydenta i dyplomacji, o czym dowiedziałem się od fryzjera.

Wysyłam 20 policjantów ze służby śledczej z psami policyjnymi do służby ochronnej w Ołyce.

Dzwoni Wiceminister Nakoniecznikoff, by ewakuowaną policję skierować na linię Bugu, której ta policja ma bronić. Na to odpowiadam, że cudów nie ma! Wepchnięto mnie na zadupie, z którego żadnego okna na świat nie ma, łączności z policją ewakuowaną nie mam, bo nie wiem, gdzie ją uciekający wojewodowie skierowali, kompanie rezerwy, na których ściągnięto MSWewn. zgodzić się nie chciało przypadły, ja praw-

dziwej komendy nad policją nie mam, bowiem bali się oddać mi ją, militaryzacji się sprzeciwiano, słowem mają sytuację w jaką sami się wpędzili.

Śląska policja w dalszym ciągu mi nie podlega. Inspektor Zołtaszek, jej komendant, jak się dowiedział, że ma tworzyć z niej zwarte oddziały, uciekł. Zresztą przed wyjazdem z Warszawy zawiadomił mnie Pan Nakoniecznikoff, że on wyjeżdża pierwszy do Łucka i jest zaopatrzony przez Premiera w dyktatorskie pełnomocnictwa w stosunku do policji.

Wieczór komunikat, że Niemcy przeszli Bug pod Małkinią i Wyszkwem i idą na Warszawę od północy! Wydaje mi się żeśmy przegrali tę wojnę.

Telefoniczny meldunek od insp. Sawickiego z Łucka, że Łuck był bombardowany, komisariat policji rozbity, są ranni i zabici.

11 IX

Wysłałam mjrowi Zdanowiczowi, dowódcy batalionu golendzinowskiego 10 000 złotych na żywność i benzynę z poleceniem szybszego marszu.

Przychodzi rozporządzenie wykonawcze do ustawy o Policji Państwowej⁹ o wcieleniu policji do sił zbrojnych. Oczywiście, że rozporządzenie to nigdzie nie dotrze, bo łączności prawie nie ma, a poczta nie funkcjonuje wcale.

To rozporządzenie jest spóźnione o 3 tygodnie.

Wyznaczony do eskortowania złota Banku Polskiego Komisarz Winnicki melduje, że przejechał Mikuliniec. Z tego wnoszę, że złoto jedzie do Rumunii.

Wysłałam dziś dyspozycje Szefowi Sztabu zbierać, co można, byśmy mogli z jakąś zbrojną siłą przedostać się do Francji. Sytuacji taka, jak jest utrzymać się długo nie da. Jesteśmy odcięci od amunicji, straciliśmy wszystkie wytwórnie sprzętu wojennego, będziemy mogli wojować ze 2 tygodnie, o ile Niemcy nie uderzą od Sianek przez Sambor na Lwów.

Łuck był dziś wielokrotnie bombardowany.

12 IX

Komendant wojew. z Nowogródka, Olszański, melduje o zawieszeniu go w czynnościach przez Komisarza Cywilnego przy Nacz. Wodzu. Za co, nie wie? Ja się dowiedzieć nie mogę, nie wiedząc nic o tym, gdzie jest Naczelnny Wódz.

Od rana na próżno starałam się połączyć z wm. Nakoniecznikoffem.

Zgłasza się, do mnie dyrektor Młynarski z Ministerstwa Poczty i Telegrafów z prośbą od Ministra, który nie ma żadnej łączności i prosi mnie o jedną radiostację, którą chętnie mu odstępuję.

Po południu ponowny nalot na Łuck. Nic dziwnego. Następnego dnia po przybyciu rządu do Łucka Niemcy w swoim radiu to ogłosili.

13 IX

Uchodźcy z Włodzimierza Woł. donoszą, że do Włodzimierza przybyła Kwatera Główna Nacz. Wodza.

Raport u Premiera: polecenie dla mnie:

- wzmocnić obsadę policyjną wzdłuż drogi Krzemieniec-Dubno-Zbaraż-Tarnopol;
- akta ewakuowanych urzędów spalić;

- broń i inny sprzęt oddawać miejscowym gminom;
- policję wojew. warszawskiego obsadzić linię Bugu na odcinku Brześć–Włodawa;
- policję wojew. kieleckiego – na odcinku Warszawa–Uściług–Hrubieszów–Sokal
- resztę policji koncentrować w Łucku.

14 IX

Jadę na raport do Premiera. Zajeżdżam przed Wydział Rolny. Zastaję gmach rozwalony i pusty. Jakiś stary woźny informuje mnie, że „Panowie uciekli” – dokąd nie wiem! Jadę więc do Województwa, gdzie zatrzymuje mnie ponowny nalot i stąd trafiam do kawiarni, nad którą urzęduje prezydium rady ministrów. Z min p. Ołpińskiego i sekretarzy Premiera wnoszę, że lada chwila zwieją.

Podczas raportu Premier poinformował nas, że Niemcy wpadli do Lwowa, ale ludność tych „gówniarzy” wyrzuciła, że 500 naszych lotników płynie już do Syrii po samoloty, które nam tam Francuzi dają.

My tymczasem w oparciu o Rumunię mamy trwać w Polsce i nie dawać się.

Faktem jest, że policja we Lwowie spisała się wobec niemieckich czołgów doskonale, przepędziwszy je razem ze zmotoryzowanymi oddziałami piechoty niemieckiej poza miasto. W tym samym czasie straszliwą panikę we Lwowie wznieśli oficerowie i Żydzi.

Wracam do Zdołbunowa i tu telefon p. Ołpińskiego, że mam niezwłocznie wyjechać trasę Dubno – Krzemieniec – Zbaraż – Tarnopol – Trembowla – Koczeryńce – Czortków – Kołomyja do Kosowa.

Ciężka część Komendy Głównej wyjedzie o g. 5 po poł. transportem kolejowym, przy czym akta personalne oficerów każą zakopać w cementowni w Zdołbunowie, inne akta spalić. Oczywiście znów nie ma benzyny i olbrzymi majątek w sprzęcie, broni, amunicji mundurach zostanie w ręku wroga, nie licząc samochodów stojących setkami po drogach.

Nocleg w Komendzie Powiatowej w Zbarażu. Komendant powiatowy melduje, że ludność ukraińska zachowuje się z wzorową lojalnością. Każda rozmowa z mniejszymi ludźmi w terenie robi na mnie wrażenie, że im wyżej, tym większe oczy ma ten, zresztą w tej fazie wojny, usprawiedliwiony popłoch, im zaś niżej, ludzie są spokojniejsi i nawet teraz jeszcze wierzą.

Mam wrażenie, że chyba do żadnej wojny naród polski nie szedł z takim skarbem zapasu i ofiarności jak do tej.

15 IX

Wyjeżdżam ze Zbaraża o godz. 9.00 do Tarnopola. Drogą sunie nieprzerwany sznur samochodów. Chyba wszystkie auta z Polski znalazły się na tej drodze. Wojska nic. W jednym miejscu spotykam przy szosie wykopaną jamę, w niej 2 policjantów. Pod ręką mają kilka butelek z benzyną – no i swoje wystrzelane Mannlichery. Meldują się i twierdzą, że są zasadzką na czołgi.

W Tarnopolu widać zupełne bezhołowie i oczywista sprzeczne zarządzenia władz. Najgłupsze zarządzenie podobno Generała Łuczyńskiego, który nie pozwala nikomu wyjeżdżać z Tarnopola. Posyłam do Komendy Miasta po swe przepustki dla kolumny

i wychodzę na miasto. Dzięki zamknięciu wyjazdu miasto pęka od samochodów i ludzi. Wydaje mi się, że wszyscy z całej Polski lekarze wojskowi tu się raptem znaleźli.

Melduję się płk. Bałaban, dowódca żandarmerii, która ma masę pretensji do policji za rzekome niezbyt grzeczne zachowanie się policji w stosunku do oficerów. Nie wydaje mi się stosowne na tak błahy temat wszczynać rozmowę. Jedna pretensja jest straszna, że nikt nie zajmuje się bezpieczeństwem etapów.

Na wieczór nocuję w Horodence. Kolumna nocuje opodal w lesie. W czasie pobytu w Tamopolu byłem świadkiem bombardowania miasta najzupełniej bezkarnie. Miasto to było najidealnej bezbronnie. Złapał mnie tu wicewojewoda p. Rogowski, który prosił mnie, bym zechciał powiedzieć Premierowi, że Pan Kostek-Biernacki to zdecydowany wariat i dlatego należy go jak najprędzej związać w kaftan bezpieczeństwa i zamknąć w szpitalu dla umysłowo-chorych.

16 IX

Wyjazd z Horodenki do Kosowa. W koszarach KOP w Horodence pusto. Komendant Powiatowy twierdzi, że specjalnej czujności na granicy sowieckiej nie ma, obsada jej jest minimalna. Jediną siłą zbrojną tu jest znajdująca się przy mnie kompania rezerwy policyjnej z Golendzinowa, nieco policji śledczej z psami i kilkunastu policjantów z policji warszawskiej, którzy eksportowali członków konsulatów niemieckich do Rumunii, a teraz przyłączywszy się do mojej grupy, jadą z nami.

W Kosowie melduję się u premiera. Melduję mu zadanie wicewojewody o p. Kostku-Biernackim. Uważa tę sprawę już za nieaktualną, bo jak się wyraża: „w tej sytuacji ja sam jestem komisarzem cywilnym”. Sytuacja bardzo dobra według niego, ale zważywszy że żadnej tu siły zbrojnej nie ma, trzeba żebym na gwałt robił z policji batalion piechoty i dywizjon kawalerii, a zresztą ile tylko mogą. Osobiście uważam to wszystko za bardzo spóźnione, i żal mi, że dopiero takich cięgów trzeba, żeby na ten rozsądny pomysł wpaść.

Kwatery ma mi wyznaczyć starosta, który wyznacza mi Szeszory. Nie ma tam żadnej łączności. Dyspozycje wydaję z Kosowa, by kompanie wschodnio-małopolskie ściągały się na Stanisławów, tak samo szwadrony z Raju, Kamionki, Strumiłowej i Jaworowa.

W Szeszorach każę mojej drużynie łączności dołączyć telefon do szosy. Po południu linia gotowa. Kompania kwatruje doskonale. Żołnierze myją się, piorą bieliznę, odpoczywają. Przegląd samochodów. Rozdział benzyny.

Oczekuję wiadomości o losach zapasu młodych koni, o dywizjonie warszawskim i batalionie z Golendzinowa, który przekroczył Bug pod Włodawą w sile 800 bagnatów.

17 IX

G. 9.00 przynosi adiutant mój telefonogram, wzywający mnie do Szefa Sztabu Głównego, „celem porozumienia się”. Ponieważ nie wiadomo mi, gdzie jest m.p. Naczelnego Dowództwa, wysyłam adiutanta do Kosowa, przez ten zaś czas udaje mi się połączyć z Brzeżanami i Stanisławowem. Policji krakowskiej (w sile około 200 ludzi) z Brzeżan każę też maszerować na Stanisławów i tam czekać dalszych rozkazów. Adiutant wróciwszy z Kosowa, melduję, że Sztab Gł. jest w Kołomyi. Jadę tam natychmiast. Po długim szukaniu znajduję Kwaterę Główną. Szef Sztabu po dłuższym czekaniu zawiadamia

mnie, że już nie będzie ze mną mówił, bo bolszewicy rano przeszli na całej szerokości naszą granicę.

Po powrocie do Szeszor każe gotować obiad. Wzywam sołtysa, daję mu 100 zł dla gromady bardzo biednej, która nas nader gościnnie przyjęła. Zwracam poszczególnym włościanom ich stoły, ławki, lampy, pobrane dla urządzenia Komendy, ponadto każe spakować akta i uprzedzam rodziny, że może być wyjazd.

Po południu otrzymuję telefonogram: „należy być w pogotowiu do wyjazdu na Kuty, proszę utrzymać łączność bądź telefoniczną Kosów 32 i 38, bądź nadesłać łącznika samochodem dla otrzymania ostatecznej decyzji. Z polecenia Rady Ministrów – Podsekretarz Stanu Brzozowski”.

Jeszcze nie zdążył wyjechać łącznik, kiedy otrzymuję telefonogram: „Pan Generał Zamorski wycofa się do Kut, rodziny przeprowadzą się za granicę. – Olpiński”.

Kazałem zwinąć linię telefoniczną, zdjęć wszystkie posterunki, wyciągnąłem kolumnę na szosę do Kut. Tu już bieгло setki, jeśli nie tysiące samochodów. Podciągnąłem kolumnę do lasu naprzeciw wsi Gierszankowa i rozdzieliłem kompanię do służby kierowania ruchem. Muszę podkreślić ofiarną, bez przerwy służbę moich oficerów i żołnierzy, którzy wśród obelg i warcholstwa oficerów i dygnitarzy, nie mogących w tej nędzy najokropniejszego odwrotu zapomnieć o dygnitarstwie, kiedyś piastowym, pełnili z największym poświęceniem dzień i noc służbę, po to by zasypiający szoferzy czy amatorzy nie pozabijali się wzajemnie i żeby w ogóle ktoś wyjechał.

W tym miejscu raz jeszcze podkreślić muszę nadzwyczaj lojalne zachowanie się ukraińskiej ludności. Przecie kilka strzałów, oddanych tej okropnej nocy, mogłoby spowodować nieobliczalną masakrę.

Przed wieczorem dobrnąłem na motocyklu do mostu, by się zorientować, co do możliwości puszczenia samochodów do Kosowa w miarę odpływu przez most pod Wyżnicą. No moście dowiedziałem się, że był tam jakiś czas wojewoda Bociński, który przejechał, obecnie ruchem nikt nie kieruje, bo czynił to jakiś czas Jaroszewicz, ale już pojechał. Zastałem jednak dwóch panów: Nakoniecznikoffa i Olpińskiego. Zwróciłem się do Olpińskiego z zapytaniem, czy nie wie, na jakich warunkach przechodzimy granicę, – ponieważ nie wiedział, zwróciłem się do Nakoniecznikoffa, że przez 17 dni mnie bujał, więc może teraz powie mi prawdę i, że jeśli mamy iść za druty, to wolę iść w góry na Węgry. Na to otrzymałem odpowiedź, że on dostał rozkaz stać na moście, więc stoi. Wróciłem do moich ludzi. Odpowiedzi na postawione pytanie nie dostałem nigdy i w ogóle zapomnieli Panowie z MSWojsk. o policji, która im już nie była potrzebna. Zresztą trudno już było na nią zrzucić odpowiedzialność za to, co się stało.

W ciągu nocy, wobec tego, że oficerowie z III Odd. Nacz. Dow. zawiadomili nas o tym, że możemy mieć o świcie bolszewików na karku, wyszła kwestia zachowania się w stosunku do nich. Zwłaszcza, że w ciągu dnia opowiadano arabskie na temat ich zachowania się historie.

Pojechałem raz jeszcze do Kut, by wyszukać kogoś, kto by mi mógł dać jakiegokolwiek wytyczne w sprawie tak ważnej. Odjeżdżając od kompanii, kazałem w każdym razie strzelać. W Kutach spotkałem gen. Malinowskiego i od niego dowiedziałem się, że należy dostosować się do postępowania bolszewików. Jeśli oni zaczną, to strzelać. W powrotnej drodze likwidowałem parę zająć pomiędzy oficerami.

Na moście tymczasem pracował przy przejeździe samochodów ochotniczo gen. Paślawski, któremu dałem do dyspozycji kilku oficerów i drużynę kandydatów oraz łączników z motocyklami.

18 IX

O świcie dałem rozkaz zwijania kompanii z tej ostatniej na polskiej ziemi służby. Około godz. 4.00 miałem zaszczyt meldować P. generałowi Sikorskiemu, który polecił mi wysłać łącznika raz jeszcze, by samochody rażniej ruszały. Rozkaz ten wykonałem. O jasnym dniu ściągnęła jeszcze jedna eskadra lotnicza, maszerująca piechotą, co mi dziwno było, boć tysiące aut przez tę okropną noc przeszły zarekwirowane na wiezienie prywatnych rzeczy.

Po zbiórce kompanii i odebraniu raportu, ze im oddziały rezerwy policyjnej nie zdążyły, przemówiłem do zebranych policjantów i dałem rozkaz przejścia granicy.

Przed tym jeszcze zastrzelił się por. rez. Dąbrowski, artysta malarz z Warszawy. Nie mógł przeżyć rozstania się z ojczystym krajem.

(-) **Kordian Zamorski**
Generał brygady

Przypisy:

- ¹ M. Gajewski, *Józef Ignacy Kordian Zamorski* [w:] *Komendanci Główni Policji Państwowej*, Białystok 1997, s. 55-62.
- ² IPMS, kol. 43/12.
- ³ Józef Wiatr, plk. dypl. od 1935 r. szef Oddziału I Sztabu Głównego, w czasie wojny w Armii Polskiej na Wschodzie.
- ⁴ Wacław Stachiewicz (1894-1973) od 1914 r. w Legionach, w II RP pełnił m.in. funkcje dowódcą 27 pp (1927-1928), dowódcy 7 DP (1933-35), szefa Sztabu Generalnego (1935-39). W kampanii wrześniowej był szefem sztabu Naczelnego Wodza. Swoje wspomnienia z tego okresu opublikował w formie książki: W. Stachiewicz, *Wierności dochować żołnierskiej*, Warszawa 1998.
- ⁵ Witold Żyborcki (1895-1966), legionista, poseł na sejm IV i V kadencji. W ostatniej kadencji był sekretarzem Prezydium Sejmu i trzecim wiceprzewodniczącym Komisji Budżetowej.
- ⁶ Antoni Szyling (1884-1971), od 1929 r. generał brygady, byłm.in. dowódcą piechoty dywizyjnej w 28 DP (1926) i 23 DP (1926-1928), dowódcą 8 DP (do IV 1937), potem generał do spraw GISZ-u. W kampanii wrześniowej dowódca Armii „Kraków”.
- ⁷ Bronisław Nakoniecznikow-Klukowski (1888-1962), pułkownik – lekarz, był m.in. wojewodą stanisławowskim (1928-1930), lwowskim (1930-31), warszawskim (1934-1938). W Radzie Ministrów II RP pełnił m.in. funkcje: podsekretarza stanu (1931; 1932), ministra rolnictwa i reform rolnych w gabinetach J. Jedrzejewicza i L. Kozłowskiego, od 5 II 1938 do wybuchu wojny podsekretarz stanu w MSW; szef służby zdrowia WP na Środkowych Wschodzie.

- ⁸ Stefan Paślowski (1885-1956), generał brygady, legionista, pełnił wiele funkcji wojskowych i rządowych w II RP, był m.in. naczelnym inspektorem Straży Celnej (1927-28), wojewoda białostockim (1934-36) i wojewodą stanisławowskim (1936-38), od 20 I 1939 dyrektor Biura Inspekcji w Zarządzie Centralnym MSW, 24 IV 1939 r. przeniesiony w stan spoczynku. W czasie wojny internowany w Rumunii, więzień niemieckich obozów jenieckich. Po wojnie na emigracji.
- ⁹ IPMS, kol. 251/5 Rozporządzenie nr 5 Głównego Komisarza Cywilnego przy Naczelnym Wodzu o wcieleniu Policji Państwowej do składu Sił Zbrojnych. M.p. 10 IX 1939 r.

